
RELACJE Z ZESŁANIA

By czas nie zatarł śladów naszych doświadczeń syberyjskich od wieków najdawniejszych aż po okres drugiej wojny światowej oraz w pierwszych latach po jej zakończeniu, a pamięć o tym trwała, redakcja „Zesłańca” postanowiła utworzyć nowy dział poświęcony tej problematyce. Spełniamy tym samym prośby wielu Czytelników, którzy przysyłają propozycje dotyczące publikowania swoich zesłańczych wspomnień, powołując się na zeszyt „Zesłańca” poświęcony Matkom Sybiraczkom, który spotkał się z wielkim zainteresowaniem.

Dział „Relacje z zesłania”, nawiązuje do serii „Biblioteka Zesłańca”, ukazującej się w Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz serii pod nazwą „Wspomnienia Sybiraków”, wydawanej w poprzednich latach przez Komisję Historyczną Zarządu Głównego Związku Sybiraków pod red. nieodżałowanej pamięci Janusza Przewłockiego, pomysłodawcy tego działu w naszym piśmie. Zesłańcze wspomnienia wydawane były także w poczytnej serii „Tak było... Sybiracy”, realizowanej przez Oddział Związku Sybiraków w Krakowie, pod red. Aleksandry Szemioth. Obecnie zesłańcze relacje drukuje też rocznik „My Sybiracy” wydawany przez Oddział Związku Sybiraków w Łodzi. Mamy nadzieję, że przez taki zabieg edytorski wzbogacamy naszą historiografię o cenne źródła dotyczące deportacji Polaków na Syberię, do Kazachstanu, na Daleki Wschód i w inne rejony Związku Radzieckiego. (red.)

*

Józef Jagiełło – Relacja weterana wojen

Józef Jagiełło urodził się 26 lutego 1898 r. we wsi Drachowo, pow. gnieźnieński. Młodzieniec nie dokończył nauk w gimnazjum, w 1916 r. został wcielony do armii niemieckiej, a 20 sierpnia 1918 r. dostał się do niewoli francuskiej. Wkrótce potem skorzystał z okazji i zasilił 6. Dywizję tzw. Armii Błękitnej gen. Józefa Hallera. Z nią w czerwcu 1919 r. przyjechał do Polski, brał udział w walkach o granice II Rzeczypospolitej, awansował do stopnia plutonowego. Trochę to zaskakujące, ale J. Jagiełło dostał kartę mobilizacyjną 24 sierpnia 1939 r. do 1. baonu łączności w Zegrzu. Pominę szczegóły, telegrafista J. Jagiełło walczył na Podlasiu, następnie przez Białystok, Brześć i Kowel wycofywał się w kierunku Tarnopola. Na drodze stanęły oddziały Armii Czerwonej.

Oto obszernie fragmenty jego relacji¹, spisanej 15 listopada 1942 r. na Środkowym Wschodzie, podczas sprawdzania przez polski kontrwywiad rodaków chętnych do podjęcia służby w lotnictwie. Wszyscy oni mieli za sobą obozy jenieckie, więzienia i łagry, lub wywózki i pobyt w głębi Rosji, połączony z przymusową pracą. Po układzie Sikorski – Majski przystąpiono do two-

¹ Instytut Polski i Muzeum Sikorskiego, Londyn, sygn. A.V. 96 (kolekcja lotnicza). Na relacji widnieje uwaga napisana kredką przez oficera WP: „Godne uwagi. Może zbyt spokojne opisy, jednak całkowicie trafne.”

rzenia w Rosji oddziałów polskich, które następnie ewakuowano do Persji. Z wojskiem wyszła i część ludności cywilnej.

Zapominamy często, że los zdecydowanej większości żołnierzy polskich wziętych do niewoli był w pierwszej fazie znacząco inny od osób skazanych na łagry i deportowanych w czterech wielkich wywózkach. Inny też od ofiar NKWD zamordowanych w Charkowie, Katyniu, Miednoje.

Jeniec

Dnia 18 IX 39 zostałem zabrany do niewoli w okolicach Dubna. Właściwie nie można nazwać tego „zabraniem do niewoli”, gdyż po odebraniu nam broni kazali nam iść do domu. Jednak już następnego dnia nakazano wszystkim spotkanym po drodze udać się do Dubna po dokumenty. Była to pułapka. W Dubnie wpędzono nas za druty kolczaste. Po parodniowym pobycie w Dubnie przewieziono nas do Szepietówki, skąd po dwudniowym pobycie powieziono nas do Nowogrodu Woł[yńskiego]. Z Nowogrodu przewieziono nas do Zaporozża około 10 XI 1939 r. Umieszczono nas w niezłych barakach, dawano niezłe jeść, dano watowane, nowe ubranie i wyprowadzono do pracy w fabryce. Nie wyznaczono nam żadnych norm, toteż robiliśmy niewiele. Tak było w pierwszych dniach, powoli usiłowali nas nakłonić do wykonywania norm. Na to nie daliśmy się wziąć poza niektórymi Ukraińcami, Białorusinami i Żydami, i niestety i niektórymi Polakami. Wobec tego próbowali zagrać nam na naszej ambicji, ale i to nie pomogło. Staliśmy się nieopłacalni. Narzekano na nas, ale jakoś jedzenie nadal było niezłe. Płacili nam nawet, jednak większość ludzi nie chciała przyjmować pieniędzy a to dlatego, żeby nie tracić praw jeńca i stać się czemś w rodzaju dobrowolnie najemnych.

Wobec tego, że nam wciąż obiecywano, że nasz pobyt w Rosji jest tymczasowy i wkrótce puszcza nas do domu, zaczęliśmy upominać [się] o zwolnienie nas. Ponieważ naszym życzeniom nie uczyniono zadość, jeszcze bardziej opuściliśmy się w pracy. 6 XII zachorowałem nagle na zapalenie opłucnej i zostałem umieszczonym w szpitalu. Opieka w szpitalu była b. dobra. Brak niektórych lekarstw i trochę skąpe jedzenie. Nas Polaków otaczano szczególną opieką. Częściowo dla propagandy, częściowo dlatego, że byliśmy inteligentniejsi, grzeczniejsi, wdzięczniejsi za oddawane nam usługi. Dyżurni lekarze wygłaszali często prelekcje, nie zawsze jednak na temat jak się wystrzegać przed chorobami, a przeważnie na tematy polityczne. Chodziliśmy na te prelekcje, jednak dyskusje nie zawsze wychodziły na dobre. Po jednej z takich dyskusji zostałem nagle ze szpitala wypisany i pomimo późnej godziny do obozu odwieziony.

W obozie zaszły w międzyczasie duże zmiany. Stosunek władz obozowych zmienił się na gorsze. Dwa baraki na ogólną ilość sześciu zupełnie odmówiły pójścia do pracy. Ograniczono im swobodę ruchów, dawano niedostatecznie jeść, żadnej możliwości nabycia tytoniu, żadnych pism, żadnej możliwości zmiany bielizny, wykąpania się itp. szykany. Główną przyczyną zupełnego odmawiania pójścia do pracy i stworzenia izolowanych baraków było niewłaściwe postąpienie obozowych władz wobec Polaków świętujących Boże Narodzenie. Tego to wieczoru aresztowano paru inicjatorów tego wieczoru, jak i usiłowano zabrać podstępnie a brutalnie choinkę. Zdecydowana postawa naszych ludzi odstraszyła uzbrojonych w rewolwery politruków od niecnego

zamiaru, za to udało się to renegeatowi, niejakiemu Janowi Tymoszukowi, kapralowi WP. (Widziałem go w mundurze kaprala w Tatiszczewie)².

Będąc rekonwalescentem nie chodziłem do pracy (inna sprawa, że byłem zupełnie zdrowy), jeździłem do szpitala na zabiegi. Korzystając z tej swobody odwiedzałem różnych znajomych Rosjan, głównie zapoznanych w szpitalu. Przez nich udało mi się nabyć papierosów, machorki, marmelady i bułek dla chociaż niewielu z dwóch „zbuntowanych” baraków. Rzeczy te pod osłoną nocy podsuwano przez szpary płotów i drutów. Zresztą nasi chłopcy umieli zmylić czujność *bojców* i wyślizgiwać się z baraków. Byli i tacy, którzy sympatyzowali z akcją naszych chłopców i „nie widzieli” ich wymykania się. Grunt, żeby wrócili przed upłynięciem czasu służby danego *bojca*. Z pozostałych baraków coraz oporniej wychodzili do pracy, a praca tych, którzy wyszli do pracy, była b. mała. Zaczęto nam grozić wywiezieniem na „białe niedźwiedzie”. My na to odpowiadali: zwolnijcie nas, nie macie prawa nas więzić. Polska nie jest w stanie wojny z wami. Przyznawali nasze racje, ale zwolnić nas nie mogli, czy nie chcieli. Dali nam do zrozumienia, że Niemcy nie życzą sobie naszego powrotu³.

Łagiernik

20 maja 1940 r. poddano nas skrupulatniej rewizji. Musieliśmy rozebrać się do naga i skakać w rozkroku. Nazajutrz załadowano wszystkich jeńców (w liczbie około 1600), z wyjątkiem 19, którzy podali się za Niemców, do zakratowanych towarowych wagonów, otoczonych b. silną eskortą. Zawieziono nas do miejscowości Kotłas, tutaj załadowano do barek i rzeką Wyczegda popłynęliśmy do autonomii SSR Komi⁴. Wysiedliśmy w szczerym polu i pomaszzerowaliśmy do obozu nr 55, należącego do V oddzielenia [*otdielenia*]. Komendantem obozu był komunista Polak nazw. Małachowski. Następnego dnia 600 ludzi odkomenderowano do Tywy, miejscowości, która dopiero miała powstać zbudowana naszymi rękami. Zapędzono nas do podziurawionych namiotów. Było to 6 czerwca. Zimno przejmujące. Padał to śnieg, to deszcz. Nie wszyscy mieli płaszcze. Spaliśmy na pryzkach z grubsza ociosanych kołków. Żadnych koców, żadnej kuchni, gotowano wrzątek w lesie w ogromnym kotle. Nazajutrz rano o 4-ej zbudzono nas, dano trochę zupy, kawałek chleba i o 5-ej wymaszzerowaliśmy do pracy. Nie uznawano żadnych chorób. Wszyscy mieli być zdrowi. Nie tolerowano żadnych zaświadczeń lekarzy z Zaporozża, Krzywego Rogu, czy innego *rudnika* [kopalni rudy] twierdząc, że zaświadczenia te nabyliśmy za zegarki i inne przedmioty. Na uwagę, że takim powiedzeniem dyskredytują lekarzy swego kraju, odp.[brzmią!]: *małczy!* [milcz!].

Cała administracja obozu, z wyjątkiem naczelnika, składała się z *zakluczonych* [więźniów]. A i sam naczelnik nie był bez grzechu, gdyż na północ tylko „winnych” wysyłali. Ludzie ci byli bezwzględni dla nas. Chcąc się przypodobać swoim zwierzchnikom usiłovali wykazać się jak największą sumą wykonanych robót naszymi rękoma. Przyszło im to stosunkowo łatwo, gdyż wśród nas nie było jednolitego zdania jak się bronić. Pomieszano nas z Ukraiń-

² W miejscu formowania jednostek armii polskiej w ZSSR.

³ J. Jagiełłę początkowo podejrzewano, że jest majorem i brano na przesłuchania.

⁴ Republika Autonomiczna Komi, gdzie znajdowało się wyjątkowo dużo obozów przymusowej pracy.

cami, Białorusinami, Żydami i małodusznyimi Polakami. Poszczególne małe grupy (15-130 ludzi) dozorowane były przez przeważnie im oddanych „naszych” kolegów. Ci wiedzieli, jak nas podejść, lub dawali *naczalstwu* wskazówki jak nas zmusić do wydajnej pracy. Musieliśmy pogodzić się z pracą na normy, mierzoną. Wycinaliśmy lasy, kopaliśmy rowy, sypali nasyp kolejowy wożąc nań glinę z wykopów.

Praca ciężka, tylko robotnicy cegielniani, drwale i co silniejsze jednostki mogli wyrobić normy. Ci otrzymywali trzy razy dziennie ciepłą strawę (tę trzecią tzw. *prembliujo* – premiowe danie – mieli prawo kupić) i 1100 g chleba. Wyrabiający 80% normy – dwa razy ciepłą strawę z II kotła i 700 g chleba, zaś wykonywający 50% normy dwie strawy z I kotła i 400 g chleba. Poza tym wyrabiający normę mieli prawo dokupić 200 g chleba dziennie. Rezultat jednak był taki, że ci, którzy byli na II kotle zaczęli zapadać na zdrowiu wcześniej od nas będących na cienkiej zupie i 400 g chleba. Zaczęła nas toczyć tzw. *cynga*, wrzody, szkorbut. Ludzie zaczęli ślepnąć. Przyszedł okres komarów, później muszki. Zasoby sił, jakie mieliśmy jeszcze z domu, podtrzymane w Zaporozżu, coraz bardziej nikły. Liczba chorych dochodziła oficjalnie do 30%, a faktycznie była znacznie wyższa, ale lekarz Uzbek, któremu już niewiele pozostało do odsiedzenia kary bał się wykazać prawdziwej liczby chorych. Aż przeciągnął strunę. Przyjechała komisja lekarska i ponadawała ludziom naszym kategorie. Wielu trzeba było do szpitala wysłać, innych urlopować, innym wyznaczyć normy 25%, pewnej liczbie 50% i tylko paru uznać za zdolnych do normy 100% *wyrabotki* [pracy]. Najsmutniejszym w tym jest, że do wyniszczenia naszych ludzi przyczynili się nasi ludzie. Często b. zawodowi sierżanci i plutonowi. Specjalnie złośliwi na północy (stacja kolejowa Tywa) byli: kpr. M. Kuszyk ze Lwowa, plut. Jagiełłowicz, który dosłużył się aż zastępcy *proraba* na 55 punkcie [naczelnika podobozu], plut. Kołtan, sierż. Spychała (z KOP), sierż. Krupa z Baranowicz. Zasługują na uznanie por. Stefan Orzechowski (obecnie w 5. Dywizji), sierżant Albin Matusik (w lotnictwie), Łoszak (w 5. DP), kpr Abram Perelberg (w 5. DP).⁵

Obserwator życia w Rosji

W Zaporozżu, gdzie przebywałem jako jeniec do 20 maja 1940 roku i stykałem się z ludnością cywilną na terenie fabryki i przez 8 tyg. w szpitalu, stwierdziłem, że można było otrzymać po trosze wszystkich artykułów żywnościowych, jednak trzeba było wystawać po kilkanaście godzin w kolejkach i płacić bardzo wysokie ceny. Zwłaszcza masło, słonina, mięso, cukier, owoce, jajka itp., nie były dostępne dla robotników, którzy zarabiali od 180 do 450 rubli, a kg masła kosztował 40 rb., słoniny 30 rb., mięsa 25 rb., jabłek 20 rb., jajko 2 rb.⁶

Po opuszczeniu szpitala otrzymywałem okresową przepustkę i jeździłem do szpitala na opatrunki. Korzystając z tej swobody miałem możliwość zachodzenia do różnych, to tu, to tam, zapoznanych ludzi. Byłem w domu robotnika, tokarza, buchalterki, inżyniera i pewnego porucznika. Robotnik, wdowiec

⁵ Wobec osób wskazanych przez autorów relacji jako występujących się władzy sowieckiej wszczynano dochodzenia, niektórych usunięto z WP.

⁶ Ceny te wzrosły nawet kilkakrotnie po czerwcu 1941 r., różniły się od siebie w poszczególnych rejonach.

z trojgiem dzieci, (zarabiał 270 rb. mies.) mieszkał b. biednie, odżywiał się niedostatecznie, dzieci chodziły w perkalikowych sukienkach w miesiącach zimowych i w okropnym obuwiu. Mieszkanie składało się z jednej izby. Tokarz, z pochodzenia Łotysz, mieszkał z żoną w skromnym mieszkaniu składającym się z pokoju z kuchenką. Zarabiał ponad 800 rb. mies., żona zarabiała 150 rb. Nie robili żadnych oszczędności, wszystkie zarobki wydawali na „dobre odżywianie się”, tj. słoninę. Również skromnie mieszkał inżynier z trojgiem dzieci. Nie dowiedziałem się, ile zarabiał. Stosunkowo najlepiej mieszkał porucznik z żoną i jednym dzieckiem. O ile go zrozumiałem, to był on specjalistą od fortyfikacji, miesięcznie pobierał 1200 rb. Żona pracowała w szpitalu jako sanitariuszka i zarabiała 350 rb. Pomimo to nie mogli sobie pozwolić codziennie na kawałek mięsa, jak mi się skarżył. Toteż nasi ludzie w Zaporozu pracujący w fabryce wynosili zbywający im chleb robotnikom tam zatrudnionym.

21 maja 1940 zostałem wywieziony na północ Rosji, gdzie miałem już tylko z *zakluczonymi* styczność. Ponownie zetknąłem się z cywilną ludnością w środkowej Rosji przy końcu 1941 r. Stwierdziłem znaczne pogorszenie się w dziedzinie wyżywienia. W Kołtubance⁷ kosztował kg masła 200 rb., jajko 5 rb., litr mleka 10 rb. (ceny ze stycznia i z połowy lutego 1942 r.). Coraz trudniej było o chleb i zupę w stołówkach. Zupy zupełnie bez tłuszczu i rzadko kiedy dodawano chleb. Kompletny brak mydła, bielizny”.

Zarówno w wielkich zakładach zaporoskich, jak i w kołchozie razitł autora relacji brak dobrej organizacji pracy, marnotrawstwo surowców i materiałów, bałagan. „System stachanowski wytworzył w Zaporozu taki chaos, że na każdym kroku walały się sknocone odlewy, sztuki walcowane, ma hałdach leżało moc specjalnych wagonów z kadziami do wywożenia płynnej szlaki, pozostawionych tam, ściślej wywróconych w przepaść. Na kołchozie wychodziliśmy do pracy około godziny 10-tej. Do tej godziny kłócili się kołchoźnicy w izbie tzw. brygadiera. Zarzucano sobie głównie niesprawiedliwy podział zarobków. Kłócono się ordynarnie, przy czym kobiety na równi z mężczyznami szafowały k... Poszliśmy młócić tzw. kombajnami, które były tak [zużyte?], że wymłócone od 800 kg do 3000 kg ziaren pszenicy w ciągu dnia przy pomocy 28 ludzi, trzeba było osobno przepuszczać przez wialnie. Kombajn co chwilę się psuł. Marzliśmy. Ażeby się ogrzać paliliśmy słomę, tę samą słomę, której nie wolno było zabierać dla krów kołchoźnikom. Kołchoźnicy pracowali bez odrobiny chęci. Po skończonej pracy kazali nam Polakom pójść wcześniej do domu. Jak się wnet przekonaliśmy po to, ażebyśmy nie byli świadkami, gdy oni kradną pszenicę.

Ludność nabrawszy do nas zaufania wręcz przeklinała ustrój komunistyczny. Ludność wiejska prosi Boga o przyjście „kogoś”, kto by ich wyzwolił spod tego jarzma. Stosunek władzy do ludności jest bezwzględny, a ludności do władzy skrycie wrogi.

W szpitalu w Zaporozu składał się personel lekarski w około 90% z Żydów. Medycyna stała na stosunkowo wysokim poziomie; brak lekarstw i produktów żyw., niezbędnych dla chorych. Traktowanie, zwłaszcza nas jeńców, było w Zaporozu niezłe. Trudno mówić o sprawiedliwości w Sowietach.

⁷ Tam właśnie gromadzono chętnych do służby w lotnictwie.

Cały handel był do niedawna scentralizowany, dopiero w ostatnich czasach pozwolono na drobny handel. Starano się jak najbardziej zelektryfikować kraj, pod tym względem dużo zrobiono”.

Pominę uwagi J. Jagiełły o ewakuacji przemysłu od końca czerwca 1941 r. (niektóre wagony z uszkodzonymi maszynami stały na stacjach jeszcze zimą), stanie dróg i transporcie (pochwała kolejowego ruchu towarowego). Autor relacji nisko ocenił stan szkolnictwa, zadziwił się nad plagą mityngów w zakładach i kołchozach. Potwierdził też podział pod względem stosunku ludności do religii. Starsi modlili się, w domach mieli „święte kąciki”, młodzi w zdecydowanej większości odeszli do wiary. „Będąc w szpitalu słyszałem cierpiących młodych ludzi wołających o pomoc do Boga, ale po wyzdrowieniu ci sami młodzi drwili z nas, gdyśmy się modlili”.

„Wszystkie narody ZSRR czekają jak zbawienia zmiany obecnego ustroju. Z tego względu nie ma szerszej nienawiści do Niemców. Ludność po upewnieniu się, że może z nami mówić otwarcie wręcz oświadczała, że czekają na przyście Niemców. Wynika to oczywiście z niezadowolenia z obecnego rządu. Przystąpienie Anglii i Ameryki do współdziałania z Rosją daje ludności nadzieję, że nastąpi zmiana na lepsze, że Anglia i St. Zjedn. nie poszłyby inaczej na współpracę z ZSRR. Zresztą zmiana na lepsze już nastąpiła: pozwolenie na drobny handel i nie utrudnianie praktyk religijnych.

Nastawienie władz do jeńców Polaków było w Zaporozżu poprawne, na północy b. wrogie, zaś nastawienie ludności b. serdeczne, aż może za serdeczne. Np. W Zaporozżu ludność tamtejsza obdarowywała nas bułkami, cukierkami, nawet pieniędzmi. Płakali nad naszym losem. Nastawienie władz do aliantów było wrogie przed wypowiedzeniem Rosji wojny przez Niemcy”.

Kolejny punkt kwestionariusza, który wypełniali wszyscy zgłaszający się do lotnictwa i broni pancerniej dotyczył stanu Armii Czerwonej, postawy żołnierzy, ich morale. To ostatnie według J. Jagiełły u żołnierzy młodych, zwłaszcza komsomolców i rodowitych Rosjan było niezłe, natomiast u żołnierzy z innych narodowości słabe. Dyscyplina poprawiła się po wprowadzeniu stopni wojskowych na wzór innych państw, a jeszcze bardziej wskutek systemu represji. „Wszystkich b. jeńców wydanych przez Finlandię zamknięto w obozach pracy na północy.”⁸

Opracował Adam Cz. Dobroński

*

Józef Dumański – *Mój pobyt w Rosji Sowieckiej*

Tak swoją relację zatytułował „szeregowy z cenzusem” Józef Dumański. Autor urodził się 26 lutego 1921 r. w Trybuchowcach, wsi parafialnej w pow. Buczacz w woj. tarnopolskim (ob. Ukraina). Pochodził z rodziny rzymskokatolickiej i polskiej, a jego rodzicami byli Maria i Jan. Syn po ukończeniu szkoły powszechnej podjął naukę w liceum nauczycielskim, zdołał ukończyć tylko dwie klasy; w szkole uczył się języka niemieckiego. Zapytany o status

⁸ J. Jagiełło z obozu 55. został przewieziony do Wiaźnik, stąd do obozu Talica i pociągiem wraz z innymi rodakami wyjechał 7 VIII 1941 r. (wyjątkowo szybko) do m. Tatiszczewo nad Wołgą.

wojskowy podał, że z racji odbytych zajęć z Przysposobienia Wojskowego pełnił we wrześniu 1939 r. służbę pomocniczą. Już 28 listopada 1939 r. podjął decyzję o nielegalnym przejściu granicy węgierskiej. Tak czynili wówczas przede wszystkim oficerowie, podchorążowie i podoficerowie zawodowi, którzy chcąc kontynuować służbę wojskową zmierzali do wojsk polskich formujących się we Francji („turyści Sikorskiego”).

Przytaczam całą relację szer. Józefa, przechowywaną w Muzeum Polskim i Instytucie Sikorskiego w Londynie w tzw. zespole lotników. Ich autorami byli żołnierze Wojska Polskiego, których po wyjściu z ZSSR zostali zakwalifikowani do służby w lotnictwie. Mieli w zdecydowanej większości za sobą udział w walkach wrześniowych 1939 r., wywózkę ze stron rodzinnych w okresie tzw. „pierwszego Sowietu”, lub przymusową służbę z poboru w Armii Czerwonej (nieliczni dotarli na Środkowy Wschód przez północną Afrykę), następnie pobyt w obozach jenieckich, więzieniach i osadach (*posiołkach*, kołchozach, sowchozach, rzadziej w miastach), przeżyli łagry. Nie bez nacisków władz brytyjskich chciano wydzielić spośród rzeszy polskich sybiraków, wyprowadzonych z „raju bolszewickiego” przez gen. Władysława Andersa, żołnierzy pułków lotniczych oraz młodych mężczyzn, którzy posiadali wykształcenie techniczne, pragnęli podjąć służbę w siłach powietrznych w charakterze: pilotów, nawigatorów, obserwatorów, strzelców pokładowych, mechaników, innych pracowników obsługi naziemnej.

Ze zrozumiałych względów wszyscy oni zostali starannie sprawdzeni przez oficerów kontrwywiadu, musieli wypełnić obszerne kwestionariusze (niektórzy je potem jeszcze uzupełniali), złożyć ustnie dodatkowe wyjaśnienia, a nawet poddać się procedurze śledczej. Zatem w kilka miesięcy po tragicznych przeżyciach spisali wspomnienia, obserwacje i refleksje, nie zawsze trzymając się pytań zawartych w kwestionariuszach. Jeszcze nie wiedzieli o oficerach zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Miednoje, nie czytali tekstów „obcych” (reportaży, pierwszych opracowań), mieli mało czasu na rozważania. Są to zatem dla historyków źródła wyjątkowo ważne, ciekawe, autentyczne. Różnią się znacznie od siebie, m.in. z powodu doświadczeń autorów i bogactwa przeżyć, ich sprawności pisarskiej, pasji. Śmiem twierdzić, że Józef Dumański dobrze wywiązał się z postawionego mu zadania, narzekał nawet, że dano mu za mało czasu. Na zakończenie tekstu dodał ciekawostki, anegdoty.

W 1996 r. w Krakowie, w Wydawnictwie Zakonu Jezuitów, ukazał się tom wspomnień Józefa Emila Dudzińskiego liczący 258 stron, *Opowieści dziadka Jo-Jo /or tales from grandpa Yo-Vo's life*. Jest to zbeletryzowana opowieść „dziadka wnukom”, pomijająca zwłaszcza szczegóły bardziej drastyczne zawarte w relacji, ale zawierająca cenne uzupełnienia, scenki z dialogami. Niektóre dodatkowe fakty, zaczerpnięte z książki, podaję w przypisach.

Sowieckie obozy jenieckie na terenach ukraińskich II RP

Do Rosji Sowieckiej dostałem się nie jako jeńiec, ale jako aresztowany za chęci przejścia granicy sowiecko-węgierskiej i dostania się do wojsk polskich pod dow. gen. Sikorskiego¹. Zostałem zatrzymany przez ukraińskiego

¹ Wpływ na tę decyzję miała atmosfera w domu Dumańskich oraz procesy wychowawcze w gimnazjum buczackim i liceum stanisławowskim. *Od Autora*, [w:] *Opowieści ...*, s. 243. W nawiasach kwadratowych podaję uzupełnienia (drobne

milicjanta wraz z przyj[acielem] Szczawińskim Stanisławem (który umarł w łagrze podobno na cyngę/szkorbut) i przewodnikiem Puziem Tadeuszem przy granicy kolejki górskiej Broszniów – Darów – Osmołoda – Jała².

Zaraz przy pierwszej rewizji na posterunku milicji państwowej w Osmołodzie skradziono mi szereg drobnych rzeczy (zegarek, wieczne pióro, pulower, maszynka do golenia), których nie zwrócono mimo mojej energicznej interwencji u władz sowieckich. Na placówce granicznej w Osmołodzie nastąpiła druga rewizja (28 XI 1939 r.) i pierwsze przesłuchanie (*dopros*), a raczej wysłuchanie przeze mnie oskarżenia, że jako polski *lotczyk* [lotnik] – znaleziono przy mnie legitymację szybowcową kat. B, legit. szkolną, świadectwo ukończenia 2. kl. licealnej i 2. stopnia PWWF [Przysposobienie Wojskowe i Wychowanie Fizyczne], dowód osobisty (które to wziąłem na skutek zapewnień przewodnika, że przejście jest „murowane”) – i [jako] *szpion* [szpieg], chciałem przejść do Francji do *Sikorskoho*, aby walczyć przeciwko nim i zagrożono *rasstretem* [rozstrzelaniem] i Sybirem.

Po posiedzeniu 1. doby w brudnej piwnicy na placówce w Osmołodzie, gdzie pokarmem było: 1 bochenek (1, 5 kg) czarnego chleba i garnek kaszy na trzech, odwieziono nas nocą do więzienia przy sądzie w Nadwórnej. Tu trzecia rewizja i 2. dopros wraz z podpisaniem aktu oskarżenia. Otrzymywanie przesyłek i utrzymywanie korespondencji uniemożliwione, w przeciwieństwie do aresztowanych 42 Hucułów z Żabiego (jako konfidentów P[olicji] P[aństwowej]). Zmuszeni byliśmy do kupowania u nich za własne części bielizny i ubrania tytoniu i chleba. Żywnościowym był tu nadwórniański żyd (osmarkany), przed tym [przed aresztowaniem] dorożkarz, jakiś Bergman (czy coś takiego), który kradł należny nam chleb i sprzedawał go nam później nadzwyczaj drogo. W niesłychanym brudzie i wszach siedziało w małej celi (3 m x 4 m) około 45 osób. Pożywieniem raz dziennie kromka czarnego chleba i 2 razy liść kapusty w gorącej wodzie (dosłownie).

Z Nadwórnej do Stanisławowa przywieziono mnie 18 XII i 25 XII załadowano do wagonów towarowych po 40 osób do więzienia śledczego w Odesie. Etap trwał 7 dni wśród bardzo uciążliwych mrozów. W wagonie był piecyk, do którego dawano wiadro węgla dziennie i nic więcej, także palenie w nim było uniemożliwione wskutek braku zapatek i drzewa. Pożywieniem był kawał zamrożonego zupełnie chleba, 4-5 cm kiełbasy zepsutej i pudełko od zapatek cukru. Dręczono nas brakiem wody. Szczęściem było zdobycie sopła wody z dachu wagonu, ale zwierzęta – strażnicy (*strelki*) odlewali się na dach, aby móc żartować z „polskich panów”. Transport był ubezpieczony karabinami maszynowymi na dachach, reflektorami, telefonami między wagonami i dużą ilością *strelków*. Na dodatek dręczyli nas, jak mogli, aresztowani za przejście granicy Ukraińcy besarabscy i zakarpaccy, którzy jechali z tą my-

wyjaśnienia) tekstu J. Dumańskiego, a kursywą zaznaczyłem słowa rosyjskie. (ukraińskie). Nawiasy okrągłe znajdowały się w tekście relacji. Dodałem śródtytuły, poprawiłem ewidentne błędy, zwłaszcza tzw. literówki.

² Według wersji książkowej J. Dumański został zatrzymany przez Hucułów z opaskami czerwonymi i karabinami, a zdradziły go dokumenty ze zdjęciem i prawdziwym nazwiskiem. Pierwsze podejrzenia u Hucułów wzbudziły „białe ręce” młodzieńca („z takimi *białoruczkami* na roboty do lasu się nie chodzi”).

ślą, że ich po przyjeździe uwolnią, dadzą „pańską ziemię” i będą mogli kupić nawet motocykl za 200 rubli – tak jak im sugerowali agitatorzy za granicą. Co chwila *strelki* sprawdzali całość ścian wagonów przy pomocy drewnianych młotów i dwa razy dziennie urządzali przegląd wagonów z liczeniem więźniów i rewizją (*prawierka*). Rewizja odbywała się często na mrozie obok wagonów, szczególnie po przejechaniu dawnej ros.-polskiej granicy.

Więzenie w Odessie

W takich mniej więcej warunkach przejechaliśmy nocą 31 XII na 1 I 40 r. do Odessy, na ulicach której w czasie przejazdu widziałem tylko kilka pijanych, śpiewających par. Tu dopiero przy elektrycznym świetle mogliśmy się zobaczyć i przestraszyć się naszym wyglądem: każdego bowiem pokrywała gruba pokrywa pyłu węglowego z brudem. Jak byliśmy głodni świadczy fakt, że niektórzy z Besarabców wyjmowali z koszu na śmieci jakieś zgniłe kartofle, czy ości z ryb i to pożerali nawet ku przerażeniu samego więziennego *naczalstwa*.

Zaraz też nastąpiła bardzo szczegółowa rewizja z przysiadami, itp., po której poszliśmy do tzw. *bani* (łaźni) z ciepłymi natryskami i dezynfekcją. Po umyciu się rozdzielono nas po celach. Dostałem się do 46. celi w IV korpusie olbrzymiego więzienia, które składało się z 6 korpusów (gmachów), otoczonego labiryntem murów, drutów i budek strażniczych (bocianów). Cele były dwuosobowe, ale nas umieszczono tam na razie sześciu. Oto moi współtowarzysze: Szczawiński Stanisław (z którym zostałem aresztowany); Klimowicz Adam (abit[urient gim[nazium], syn majora z Łucka), Olipra Franciszek (mój kolega szkolny, syn gajowego); Łóksza Aleksander (z Wilna); Múhln Stanisław (syn zaw[iadowcy] stacji kolejowej w Nadwórnej)³.

Stopniowo przydzielono do naszej celi coraz więcej osób tak, że w końcu było nas 10-12. Między innymi przydzielono niejakiego Bodnię Józefa [Josifa] z Zakarpacia (jako szpiega donosiciela, do czego sam się przyznał później, gdyż zżył się z nami i nawet nas polubił, bo ja go nauczyłem pisać na kawałku mydła patykiem) i nie robiliśmy mu krzywdy, owszem jako starszy cieszył się u nas przywilejami. On to opowiadał, jak namawiano ich do przejścia granicy i obiecywano im w Rosji rajski żywot. Zostawił chorą żonę i 6 małych dzieci.

W więzieniu w Odessie siedziałem (można powiedzieć umierałem – *dochodziłem* z rosyjska) 10 miesięcy do 5 września 1940 roku, w dzień i w nocy dręczony *doprosami*, ciągle takimi samymi. Ja nie zostałem przez oprawców ani razu uderzony, mimo ciągłych pogroźek, czego nie umiem sobie wytłumaczyć, ale w celi słyszeliśmy nieraz jęki, szaleńcze krzyki naszych kobiet, a na stole przy *doprosie* można było nieraz zobaczyć *nahaj*. Szczególnie skarżyli się na katowanie aresztowani Ukraińcy z Zakarpacia i Besarabii, którzy nieraz wracali sini od pobicia.

³ W książce J. Dumański podał więcej szczegółów o kolegach z celi. Romek był harcerzem w Stanisławowie, Franek, też harcerz i uczeń Liceum Pedagogicznego w Stanisławowie, mieszkał w Leśniczówce koło Nadwórnej, Adam był studentem uniwersytetu, a Olek uczniem liceum w Wilnie. Wspomniany wcześniej Staś, to harcerz, artysta, muzyk i literat. Przeżył na pewno okres rosyjski Olek, został lotnikiem. Autor scharakteryzował i innych więźniów, przybywających do celi nr 46. Okazuje się, że Dumański i Szczawiński odbyli przed wybuchem wojny kurs szybowcowy w Ustianowej. *Opowieści ...*, s. 81-82.

Podać chcę również fakt, że w ciągu jednej nocy nieprzespanej zabiłem ponad sto (100) pluskiew. Czułem, że nie wytrzymam już długo tych mąk, gdy 28 VIII 40 r. zostałem wezwany do podpisania wyroku zaocznego skazującego mnie na 5 [tylko na 3 według zapisu we wspomnieniach] lat *trudowo-hosprowitielnoho łagra* w Samari, który mogłem podpisać, albo nie, co było obojętnym. Jedną tylko korzyść wyniosłem z więzienia, (jeśli to można korzyścią nazwać, raczej zdobyczą), że wyuczyłem się doskonale rosyjskiej mowy⁴, gramatyki i pisma, sam wykorzystując książki, które czasem można było wypożyczyć. Warto było widzieć zdziwione (a nawet przerażone) miny wypożyczających, gdyśmy żądali książek w językach: niemieckich, angielskim, francuskim (co ich upewniało o naszym *szpiońskim* przeznaczeniu). Wyuczyłem się również na pamięć tablicy pierwiastków Mendelejewa po rosyjsku.

Ciekawe były nasze rozmowy z niektórymi *nadzieratielami* [nadzorcami]. Wysłuchiwali oni wszyscy bardzo grzecznie naszych opowiadań o kulturalnym życiu na zachodzie, o Bogu, aby przeważnie później powiedzieć: *Wrosz, nie możet eto byt* [Kłamiesz, tak nie może być], a my słuchaliśmy o tym, że on ma dwa *wielosipiedy* (rowery) i dwa gramofony, a za pracę w winnicy brał 5 wiader wina (?) dziennie. Widać było u starszych kluczników współczucie dla nas, co objawiało się daniem *dobawok* (repet) i częstowaniem *krupoczkami* (rosyjską machorką), i nienawiść do nas pokolenia młodego porewolucyjnego, którzy dręczyli nas ciągłymi rewizjami i dokuczaniem (szczególnie po wieści o upadku Francji). Byli oni wszyscy [starsi wiekiem] święcie przekonani, że *Germaniec* [Niemiec] wojnę wygra i chlubili się bardzo tym, że mu pomagają. Byli jednak między innymi ludzie innych zapatrywań, którzy usprawiedliwiali swoją łagodność i poufałość słowami: *Ja was ponimaju, ja toże w tiurnie i łagre sidiet*” [Ja was rozumiem, ta także siedzę w więzieniu].

Nastąpił 2. etap, etap do obozu pracy. Wyprowadzono na dziedziniec więzienny setki nas (obdartych już i wynędzniałych) i wyczytywano kolejno, aby po raz 1001 spisać formalności (za każdym razem na podobnym blankiecie) i oddać oprawcom do ponownej rewizji b. szczegółowej, gdzie rekwirovano każdy guzik, sprzączkę, nitkę, wysypywano takim trudem uzbierany cukier i sól, itp. Sam etap do Samarłagu, który leży nad rzeką Samarą niedaleko Kujbyszewa [był] podobny do etapu pierwszego z tą różnicą, żeśmy [byli] bardziej wycieńczeni i bardziej nas dręczyło pragnienie z powodu upału.

Samarłag

Na miejsce przyjeżdżamy 17 XI. Następuje wyładowanie jak zwykle przy zachowaniu środków ostrożności (psy, karabiny maszynowe), liczenie, ustawianie czwórkami, przestroga: *Szag w lewo, szag w prawo konwój primienajet orużie* [Krok w lewo, krok w prawo, a konwój używa broni] i ruszamy do obozu odległego od toru o kilka kilometrów. Jest już późny wieczór. Widzimy bramę olbrzymią, płot wysoki z drutu, za nim biegające psy i budki strażnicze (bociany). Przed bramą stół i naczalstwo przyjmujące nas kolejno po *formularam* (tj. według aktów). Noc jest b. chłodna, więc nic dziwnego, że pomarзлиśmy okrutnie. Wreszcie brama się otwiera, wchodzimy czwórkami na główną

⁴ Autor dość często używał słów rosyjsko-ukraińskich.

ulicę w obozie. Po bokach baraki z gliny, słupy telefoniczne, oświetlenie elektryczne i tak charakterystyczne dla całej Rosji propagandowe plakaty, a raczej napisy i rysunki na dykcie: „*Kto nie rabotajet, tot nie jet*” [Kto nie pracuje, ten nie je], „*Dadim 3 normy na dwóch czelawiek*” [W dwóch wykonamy 3 normy], „*Otkazczyki, łodyri i simulanty, eto wragi proizwodstwa*” [Buntownicy, bumelanci i symulanci, to wrogowie produkcji], „*Szyrie rozwierniom stachanowskoje dwiżenije*” [Szerzej, mocniej rozwiniemy ruch stachanowski] itd., itp., itd.

Nas prowadzą już obozowi urzędnicy (więźniowie z większymi wyrokami) – wolni bowiem strażnicy zostali za bramą – na duży plac przed *banią*, gdzie grupami mamy wchodzić do mycia się i strzyżenia. Tu spotykamy się po pierwszy z więźniami rosyjskimi, którzy w więzieniu trzymani byli oddzielnie. Nikt nie policzy, ile tej nocy skradli najrozmaitszych rzeczy nam, którzy do takiej bezczelności nie byliśmy przyzwyczajeni. I już błyskały w ich rękach noże (w jakiś niewiadomy dla mnie sposób przechowane) i rozdzielały ciszę nocną dzikie wrzaski, groźby, wyzwiska i urągania pod adresem „polskich panów”, faszystów, itp. Momentalnie przyłączyli się do nich wszyscy Ukraińcy nasi [z terenów II RP] i z zagranicy, i Polacy – komuniści, bardzo nieliczni wprawdzie.

Noc była tak straszna, że chyba Sienkiewicz mógłby ją opisać, noc niezapomniana. Na następny dzień dano nam namioty na mieszkanie (po 120 ludzi) i podzielono na *otriady* (coś w rodzaju kompani) i brygady – drużyny. W obozie naszym było początkowo 8 takich *otriadów* (około 3500 osób), a ja byłem w 248 brygadzie pracy. Po kilku dniach kwarantanny, w których norma pracy była mniejsza, nastąpiła nowa część mąk (tym razem gorszych dla mnie, jako że praca fizyczna była mi dotąd zupełnie obca, a siedzeniem w więzieniu byłem strasznie przemęczony). Dziesiętnikiem moim był początkowo niejaki Depta, Polak, którzy patrząc na moją nieumiejętną pracę wymyślał również od pańskiej Polski, burżujów, itp.

Pracowałem w kopalni kamienia. Jaka to była praca, najlepiej niech powie to: w namiocie małym w zimny październikowy czas mieszka na piętrowych pryczach (*narach*) ponad 100 osób, 3-4 brygady. Rano, wcześniej, gra trąbka obozowa *podiom* [pobudkę] i wlatują do namiotu naganiacze, którzy budzą nas krzykiem, biciem i kopaniem. Każdy nabity wstaje i przygotowuje się. Dwóch z brygady idzie po chleb do tzw. *chleboriezki*, skąd często wracają z pustymi rękoma pobici, skarżąc się bez żadnego skutku, że im chleb zrabowali rosyjscy *żulicy*. My zaś otrzymujemy kartki na posiłki w zależności od kotłów i po śniadaniu wychodzimy do pracy.

Pożywienie: 1. kocioł (do 99% normy) – 2 razy dziennie zupa, albo kasza i chleb w zależności od % wyrobionej normy: 40% – 400 gramów, 50% – 500 g, itd. aż do 100 g. Otrzymuje się 2 talony (kartki).

2. kocioł (od 100% do 125% i wszyscy robotnicy kancelaryjni) – otrzymują 700 lub 900 gramów chleba i 4 talony: na śniadanie, na obiad, na tak zwaną *prembudę* [dodatek premii do jedzenia], tj. bułkę białą 80-cio gramową i na 200 g chleba w obozowym *tarku* (sklepiku), który tam można kupić.

3. kocioł (od 126% wzwyż) - również jak drugi, z tym że *prembudo* waży 110 gramów i jest możliwość kupna 300 g chleba. Oprócz tych 3 kotłów jest jeszcze 4. (dla *naczalstwa*), 6. (dla małoletnich), 7. i 8. (*bolniczy* – szpitalny), 9. dla *stąbkomandy*, tj. tych którzy nie mogą pracować orzeczeniem komisji

lekarskiej i 10. dla *ślabkomandy* 2, tj. tych, którzy nie mogą wyrobić pełnej normy. Jest i 12. kocioł dla tych, którzy wyrabiają mniej niż 30%, lub w ogóle nie chcą pracować. Dla nich 300 g chleba i nic więcej⁵.

Pracujemy przez 10 godzin i wracamy z powrotem 7 km do obozu. Nastąpiła straszna zima. Ubrania nasze już zupełnie zniszczone, lub skradzione. Jakimś cudem otrzymałem *buszłat* (watowaną kurtkę) i ciepłą watowaną czapkę, mimo że już normy wyrobić nie mogłem, chociaż w pierwszych dniach po przybyciu była ona dla mnie możliwą. Na całe szczęście zostałem 12 XI 40 r. przeniesiony do tzw. *montażnej* brygady, która miała postawić *bak* [zbiornik] na wieży ciśnień w miasteczku koło obozu (może zawdzięczając mojemu wykształceniu), a stąd przeniesiono mnie do pracy w fabryce jako *rozmięcznik żelazo – konstrukcyjnych dietalej* [znaczył stalowe płyty według rysunków przed ich nawiercaniem lub wyginaniem], bowiem z tą pracą spotkałem się tu po raz pierwszy⁶. Ale los mój się znacznie polepszył. Tak było do IV 1941 roku.

Coś o życiu obozowym⁷

Byliśmy razem z więźniami rosyjskimi (*żulikami*) odbywającymi karę przeważnie za chuligaństwo, bandyckie rabunki, napady, kradzieże. Wiele razy mówiono mi, że ci [co] siedzą w łagrze, to wyrzutki społeczeństwa, choć ja chciałem wówczas powiedzieć, że społeczeństwo rosyjskie jest wyrzutkiem społeczeństw. Nie da się opisać tych wszystkich napadów na nas, rabunków, okaleczeń, wobec których władze były zupełnie bezsilne.

4 IV 41 r. wywołano wszystkich Polaków i wszystkich siedzących za kontrrewolucję na etap na północ, który trwał do 8 V 41 r. Przejechałem więc Rosję od Odessy przez Kujbyszew, Moskwę, Kijów i Kotłas. Co widziałem wzdłuż toru? Przeważnie nieużytki, olbrzymie obszary bardzo mało rodzące (na Ukrainie), spalone i zburzone gospodarstwa, wsie na Ukrainie tak nędzne, że opisać nie można, ziemianki, budki jakieś, itp. Na stacjach od Odessy do Kujbyszewa można było wówczas kupić papierosy. Przy pracy przeważnie [widać było] kobiety.

Jeśli chodzi o fabrykę, w której pracowałem, jest to fabryka powstała pracą rąk więźniów. Miał to być *Samarskij gidro-uziej* [węzeł hydrologiczny] – jest? (Cel jej był inny, bo wyrabiano tam konstrukcje mostowe i inne, nie potrafię podać ich celu, bowiem nie znam się na tym). A w ostatnim czasie przed moim wyjazdem miano ją oddać robotnikom *wolnym* (używam stale terminów rosyjskich) i chodziły pogłoski, że to ma być fabryka samolotów.

Przez okna wagonu w etapie widziałem nędzę, jakiej sobie nie można wyobrazić nawet widząc nasze podolskie zapadłe wsie.

W wagonie jechałem z rosyjskimi kontrrewolucjonistami, byli między innymi *ciemni* Kozacy, Uzbegy, Turkmeni, itp., którzy nie mogli powiedzieć za co odbywają kary. Byli Moskale, którzy otrzymali po 8, 10 i 15 lat za 10 ha

⁵ Nie jest to opis w pełni klarowny, co tłumaczyć można i zmianami wprowadzonymi w czasie pobytu autora w łagrze.

⁶ Był także J. Dumański kreślaczem, spawaczem, monterem.

⁷ To jedyny oryginalny śródtytuł.

ziemi (która była ich własnością), za różne nieudane prace w fabryce (posądzenie o sabotaż), za chęci przejścia granic i współpracy z obcym wywiadem. Byli bandyci. Ci ostatni słuchali z nabożeństwem naszych rozmów i opowiadań, aby później w nic nie uwierzyć i imponowali nam, że mógł [taki] pójść do *restauranu* i kupić 300 g wódki i kawał cukru. Oprócz prześlicznych wschodnich bajek, opowiadanych kaleczoną mową rosyjską przez *nacmenów* [przedstawicieli mniejszości narodowych], (bajek, których i Andersen nie śnił, i mogą mi słusznie zazdrościć) nasłuchiwałem się mnóstwa opowiadań z czasów rewolucji, o morderstwach księży i popów, o rozbojach i rabunkach, jako też o współczesnych sowieckich chuliganach, którzy brzytwą obcinają napastowanym względnie sprzeciwiającym się oczy, nos, itp. Groza mnie brała słuchając tych opowiadań, a jednak to wszystko prawda. Przeciętny Rosjanin „siedzący” w łagrze obliczał liczbę więźniów w Rosji na około 40 000 000 (czterdzieści milionów?!).

Peczorąg

Trzeci ten trwający równo miesiąc etap dowiódł nas jak można było najdalej pociągami, a teraz zaczęła się piesza wędrówka. Udajemy się tam, skąd się już nie wraca, jak nam powiedzieli strażnicy: *Uże tiebie twojej Polszy nie uwidiat', tut pogibniesz*” [Już swojej Polski nie zobaczysz, tu zginiesz]. I wszystko ten koniec zapowiadało, na ten koniec się zanosilo.

Skończyły się czasy Samarłagu, gdzie rubel był wartością, gdzie np. kartka na śniadanie kosztowała w pewnym okresie od 5-20 kopiejek, kartka na obiad (w zal. od kotła) od 30-80 kopiejek, *premludo* od 50 do 100 kopiejek (1 rb.), 1 kg chleba – 90 kopiejek. Gdzie na *łagiernom bazarie* można było kupić *buszlat* (kurtka wat.) – 50 rubli, *tielogrejka* (bluza wat.) – 25 rb., spodnie wat. – 25 rb. (wszędzie mowa o rzeczach zupełnie nowych), para bielizny nowej – 25 rb, trzewiki nowe *stachanowskije* (skórzane) – 25 rb. Wszystkie te ceny były stałe i ściśle przez sprzedających przestrzegane. Sprzedającymi byli ci, którzy te rzeczy skradli. Warto zaznaczyć, że o te rzeczy ubiegali się robotnicy i mieszkańcy sąsiedniego miasteczka, w których znowu my, pracując, mogliśmy przez znajomych ludzi wolnych kupić chleb – biały w cenie 1,50 rb. za jeden kg, papierosy – 2,50 rb. i więcej za 20 sztuk, a nawet wódkę. Wszystko się to teraz skończyło z chwilą wyjazdu na północ do Peczorągu (czyli obozu pracy nad rzeką Peczorą).

Tu zadaniem naszym było wybudować linię kolejową od Kotłasu do Workuty. Odległość od Peczory do Workuty podzielona była na tzw. *otdielenia* (długości kilkudziesięciu km jedno), na którym pracowały przenośne kolumny robocze. Przyjechałem na 9. *otdielenie* [z] 67. kolumną roboczą. Robotnicy w takiej kolumnie mieszkali w szczerzej tajdze pod namiotami. Kuchnie pod gołym niebem. Panem i władcą kolumny był *naczalnik* (także więzień, tylko na wyższym poziomie, tzn. jakiś bandyta przynajmniej o wyroku 10-15 lat). Ponieważ robota tu (karczowanie lasu, usuwanie torfu, który cały ten kraj pokrywa od 0,5-3,0 m głęboko, robienie wykopów i nasypów, budowa dróg przez tajgę z bali drzew, tzw. *leźniówek*), szła nam niesporo, raz z powodu naszego wycieńczenia, jako też z powodu naszego zrezygnowania do życia, zdobył się nasz *naczalnik* na genialny sposób: nie dać jeść. Powiedział tak: Dopóki nie *poströicie* [zbudujecie] *leźniowki*, po której będzie można przewieźć

dla was produkty, będziecie głodni. I tak było: otrzymywaliśmy dwa razy dziennie mąkę rozpuszczoną w wodzie (bez soli, bo tej również nie było) i albo placek zamiast chleba, albo 200-300 g chleba. Resztę chleba należną wpisywano nam na „książkę”.

Trudno opisać te warunki. Widziałem jak inteligentni ludzie załamywali się zupełnie, chodzili w szmatach, brudni (w najbardziej dosadnym tego słowa znaczeniu), z jakąś puszką pod pachą koło kuchni zbierając z *musornych jaszczekow* [śmietników] rybie głowy i różne odpadki. Widziałem jak zbierano rozsypujący się pojedynczo groch z worków w błoto, kradziono koniom owies, jedzono garściami surową mąkę. I słyszałem jak *zulicy* [uszkodzony tekst].

Gdy zadanie nasze na tym odcinku miało się ku końcowi, etapem przeniesiono nas na 10. *otdalenie*, gdzie warunki były jeszcze gorsze, szczególnie z chwilą wybuchu wojny w czerwcu 41 roku. W tym dniu wygłoszono do nas przemówienie o potrzebach zwiększenia (!) tempa pracy przy mniejszych (!!)

wymaganiach życiowych z naszej strony. Dzień roboczy przedłużono do 13 godzin (miała w nich być godzina przerwy obiadowej), ilość produktów wybitnie zmniejszono. Za każdy sprzeciw groził *rasstret*, albo przynajmniej *izolator* [karcer]. Jakie to były warunki świadczy fakt, że mimo 100% pewności nie . udania się Wierzbicki próbuje ucieczki.

Do szczytu doszły prześladowania z chwilą wieści o pakcie polsko-sowieckim i mającym nastąpić uwolnieniu nas. W jednej rozmowie dowiedziałem się od dziesiątnika, Ukrainca ze Słowacji, że najgorszym i naj-, naj- i naj-narodem na świecie jest naród polski.

Nas przeniesiono jeszcze bardziej na północ na 13. *otdalenie*. Wykorzystywano każdą chwilę, aby nas dręczyć. Jeżeli padał deszcz, wówczas robiono *prawierki po fomularam*, tzn. po przyjsciu z 13-godzinnej pracy wywoływano nas według alfabetu i tak wpuszczano do obozu, gdzie czekały nas: jakaś zupka na kolację zimna już i dręcząca noc w mokrym ubraniu, bez możliwości wysuszenia. *Bani* od chwili wyjazdu z Samarłagu nie widzieliśmy. W ostatnich dniach przed uwolnieniem [wartownik] zastrzelił przy pracy Goszczyckiego Bolesława z Warszawy za to, że na jego wezwanie nie podniósł się mówiąc, że jest chory. Ja zaś z wycieńczenia upadałem tak, że musiano mnie wziąć do „szpitala” na 10. *otd[alienie]*. Byłem chory na *predpelagrę*, tak nazywano tam chorobę z wycieńczenia. Szpital były to 3 namioty o podłodze 0,5 m nad ziemią, a lekarstwem witaminowe pigułki „C”, aspiryna, itp. Na nogach miałem rany awitaminozowe, nie gojące się. Od 6 VIII do 17 VIII leżałem w szpitalu, potem lekarz stwierdził, że ja potrzebuję być jeszcze w szpitalu, ale nie ma miejsca, więc posyła mnie do *stąbkomandy* niepracującej, gdzie przebyłem do 3 września, tzw. w chwili amnestii.

Do wojsk polskich

Wezwano mnie do kancelarii i dano 3 rzeczy do wyboru: albo ja chcę pójść do Czerwonej Armii, albo do polskiej armii, albo chcę pozostać jako wolny pracownik w Rosji. Chciałem wprawdzie zobaczyć moich najdroższych rodziców i siostrę (wywiezionych w lutych 1940 r. do Kazachstanu), ale bałem się, że mnie później z Kazachstanu do armii polskiej bolszewicy nie wypuszczą, więc kazałem sobie wystawić bilet do miejsca, gdzie tworzy się armia polska i po 17 dniach bezustannej jazdy pociągiem przyjechałem do Buzułuku, gdzie było dowództwo polskich sił zbrojnych. Nie zapomnę tej chwili, gdy pierwszy

raz zobaczyłem na bazarze przy stacji w Kołtasie pomidory, ogórki, jajka, mleko. Mogłem sobie na to pozwolić, bo wypłacono nam po 219 rubli na bilet i jako dietę na czas przejazdu. Litr mleka kosztował tam 3 rb., zresztą wszystkie produkty były stosunkowo b. tanie. Ceny jednak olbrzymiały z chwilą zbliżenia się na południe i produktów nie można już było prawie dostać.

Z Buzułuku wysłano mnie do Tocka [Tockoje], gdzie 27 X 41 r. złożyłem przysięgę żołnierską. Dnia 9 listopada przeniesiono mnie wraz z 4 przyjaciółmi do lotniczego punktu zbornego w Kołtubance, gdzie wskutek przykrych warunków życiowych i osłabienia jeszcze z obozu zachorowałem na tyfus plamisty i od 16 I do 9 III 42 roku leżałem w szpitalu w Kołtubance, a po wyleczeniu dołączyłem do eskadry 18 III w Kermine (płd. Turkmenistan)

22 III wyjazd z Kermine do portu Krasnowołodzk na brzegu m. Kaspijskiego i 24 III opuszczamy *raj* na sowieckim statku „Turkmenistan”⁸.

PS. Napisałem dosłownie na temat „Mój pobyt w Rosji” wprawdzie za krótko i nie bardzo ściśle z powodu braku papieru miejsca i czasu oraz z powodu, że temat jest za obszerny, aby go ująć krótko i jasno.

Uzupełnienia

Podam jeszcze kilka cen z bazaru w Kołtubance, luty – marzec 1942 r.: mleka 1 l. – 10 rb., śmietana (1l.) – 30 rb., twaróg (1 kg) – 15 rb., 1 kg mięsa – 60-90 rb., wiadro kartofli – 30 rb., wianek cebuli – 10 rb., jeden kg chleba – 15 rb., jedna szklanka gotowanej dyni – 1 rb. 1 szklanka pestek z dyni – 1,50 rb., jedna szklanka pestek ze słonecznika – 1 rb. bluzka wat. – około 250 rb., płaszcz angielski – 800-1000 rb., inny płaszcz wojskowy – 400-600 rb., para bielizny – 75-100 rb. , jeden koc wojskowy – 200-300 rb. (Dnia 11 VI 1942 r.).

1. Charakterystyczną rozmowę przeprowadziłem z jedną rodziną wiejską w Kołtubance, której świadkiem był szer. Gruszka Jerzy. Wieśniak rzekł: „Gdyby po tej wojnie miało tak pozostać dalej, to lepiej wziąć sznurek i pójść do lasu powiesić się”.

2. W innym domu mąż mówi, że gdyby teraz zniesiono kolektywizm, natychmiast odrosłaby gospodarka. Żona martwi się, że nie byłoby narzędzi gospodarczych. Na to mąż: *Nie biezpakojasa, wsio naszłoś* (Nie martw się o to, wszystko by się znalazło).

3. W innym [domu] mówi gospodarz: „Jest mi bardzo przykro, że nie mam was czym przyjąć, wierzajcie mi, że przed tym było inaczej i nikt (nawet dziad) głodny z domu mojego nie wyszedł”.

4. W innym [domu]: O nas nie chodzi (mówi gospodarz o sobie i żonie), ale mi tych dzieci szkoda, bo co z nich wyrośnie, jeśli oni nawet kawałka mięsa nie widzą.

5. Pewnej kobiecie w Kołtubance zostawiliśmy 150 rb., aby nam przygotowała obiad na 4 osoby. Na drugi dzień przychodzimy, a ona skarży się, że nic nie mogła kupić i sama nic nie ma.

6. Słynne przysłowie rosyjskie mówi: *Adno wiadro wody zamieniajiet kilogram chleba* (Jedno wiadro wody ma wartość jednego kg chleba).

⁸ Pobytowi w Kołtubance J. Dumański poświęcił wiele miejsca we wspomnieniach wydanych drukiem, przy czym zmienił się od tych rozdziałów diametralnie styl narracji.

7. Gdy byłem w łagrze na północy chciałem napisać list do rodziców i z poradą przyszedłem do obozowego *lekpoma* (lekarza), ten na to: *A skolko u was sroku?* (jaki macie wyrok?). – 5 lat mówię. – To szkoda w ogóle pisać, bo nim list dojdzie do nich i wróci odpowiedź, to już będziesz wolny. Więc nie pisałem.

8. A jednak, gdy wiejska kobieta z Kołtubanki przypadkowo weszła do naszego namiotu, krzyknęła z przerażeniem: *Bożeczku! Kak oni muczajutsia* [Boże, jak oni się męczą]; zaznaczyć trzeba, że nasz namiot był jednym z najlepszych w dywizjonie. (Namiot 1. drużyny, 5 esk[adry] lot.).

Co to jest SSRR w tłumaczeniu Rosjan: *Smiert' Stalina Swoboda Rasieji*.

Co to jest NKWD (*Narodnyj Komisariat Wnutrennych Dieł*, pod którego zarządem jest sądownictwo): *Nie znajesz Kagda Wiernaszsia Damoj* (Nie wiesz, kiedy powrócisz do domu)

Taka sobie piosenka

Jabłoczko! kuda kotiszia (Jabłuszko dokąd się toczysz)
Popiadiosz w eN Ka We De (Dostaniesz się do NKWD)
Nie waratyiszsia! (Nie powrócisz więcej!)

Wierszyk

Charaszo w naszym kraju radnom (O jak pięknie w naszym kraju)
Pachniet sienom i gawnom (Pachnie sianem i g...)⁹.

Dodam jeszcze, że gdy wyjeżdżaliśmy, marzeniem największym wszystkich było, aby dostać się do Polski – obawa zachodziła tylko, aby tam się [z nas] nie śmiano.

PS. Pisano bez związku i opuszczane fakty z powodu zbyt obszernego tematu do ujęcia w krótkim czasie w tych warunkach i bez dłuższego namysłu.

Anglikanin mudriec (Mądry Anglik)
Koj jej rabotat' nie mogł (Który nie mógł pracować)
Izobriet on maszinu za maszynoj
 (Wynachodził – [Wynalazł] maszynę za maszyną),
A nas ruski mužik (A nas chłop rosyjski)
Kaj rabotat priwyk (Który przywykł do pracy)
A zatianiet swoju dubinuszku (Zaśpiewa swoją pieśń).

Szer. Dumański J.E.

*

Z życiorysu załączonego w książce *Opowieści dziadka Jo-Jo* wynika, że Józef Emil Dumański w marcu 1942 r. ewakuował się z Rosji do Persji. Szkolenie lotnicze – rozpoczęte w Kołtubance w Grupie Lotniczej 3. Eskadry – kontynuował w Kanadzie i Anglii, kończąc je w grudniu 1943 r. Latał jako nawigator w 307. Nocnym Dywizjonie Myśliwskim „Lwowskich Puchaczy”, był ciężko ranny, został odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych. Po wojnie studiował w Londynie i w Kanadzie, gdzie zamieszkał na stałe w 1947 r. Działał w organizacjach polonijnych w Kanadzie, wstąpił do Związku Sybiraków w Krakowie.

Opracował Adam Cz. Dobroński

⁹ Zgodnie z zapisanym życzeniem Autora pominąłem jedno przysłowie rosyjskie zawierające słowa grubiańskie (o skutkach picia wody zamiast jedzenia pokarmów).